

To lubię!
Mariusz Kalandyk

Jednakowoż!

Wicie Państwo, co to jest PKB? To jest coś takiego, co wymyślił jakiś Amerykanin, z pochodzenia Białorusin (nazywał się Simon Kuznets), a co jest w stanie obiektywnie pokazać rzeczywisty wzrost bogactwa danego kraju w określonym przedziale czasowym. Dziś brzmi to dość podejrzanie, bo realia się zmieniają, parametry ulegają przeróżnym rozkalibrowaniom, a prawdziwe koszty ukrywa się na przykład w afrykańskich lasach deszczowych i w przeludnionych przedmieściach państw Ameryki Południowej lub Azji. Na papierze wygląda to świetnie. Ci, którzy mają na tym zarobić, robią to, akumulacja kapitału postępuje, a znane przysłowie „oszczędnością i pracą” bezczelnie pokazuje, że nieliczni mają miliardy, a drudzy niskopłatną, często niewolniczą, harowę.

Wicie Państwo, co to jest *bullshit jobs*? Brzmi nieładnie, ale pokazuje niezwykle interesujące zjawisko. Chodzi o „gówniane zajęcia”, pojęcie wymyślane przez Davida Graebera po to, by opowiedzieć o rodzajach naszych prac rzetelnych, czasochłon-

nych, profesjonalnie wykonanych, a przy tym nikomu absolutnie do niczego niepotrzebnych. O zajęciach, które kradną nam czas w setkach zawodów. Chodzi o zebrania i narady, liczenie, wskaźnikowanie, ewaluację, parametryzację, tysiące dupogodzin... Chodzi także o konkretne zawody, wymyślane naprędce na potęgę. Graeber pisze, że technologię zaprzęgnięto raczej do tego, by multiplikować obowiązki, które zmuszają nas do jeszcze dłuższej pracy niż do jej usprawniania i skracania. Ciekawe jest to, że jakkolwiek ludzie wykonujący najcięższe „produkcyjne” czynności tyrają ponad siły, to zwiększa się liczba osób wykonujących czynności administracyjno-usługowe. Wielka ich liczba dobrze wie, jak się sprawy mają i że ich praca bez żadnej krzywdy dla bliźnich i systemu mogłaby nie istnieć.

Czy powyższe akapity coś łączy? Wbrew pozorom – tak. Zarówno PKB, jak i zawody średnio potrzebne, nieuchronnie pokazują swą anachroniczność. Jednakowoż nigdy się do tego nie przyznamy. Musimy przecież liczyć możliwe siły produk-

cyjne państw, musimy także gdzieś pracować i zarabiać jako bądź co bądź specjaliści po wielu latach pracy nad sobą w szkołach przeróżnych. Musimy, jako ci uprzywilejowani z Zachodu, pokazywać moc swą gospodarczo-wytwórczą, musimy również, w ramach globalizacji, udowodniać swą wyższość merytoryczno-inżynierską.

Żartuję? Jednak nie. Sprawy zaszły bowiem na manowce a nasz sposób opisywania rzeczywistości wygląda tak, jak powyżej: anachronicznie i kolonialnie. Gdybyśmy bowiem użyli innych wskaźników, na przykład tego, który określany jest przez indeks lepszego życia lub poziomu szczęścia, wyniki mogą zaskakiwać. Otóż nasz konsumencko-materialistyczny sposób waloryzowania rzeczywistości uruchomił kaskadę nieszczęść: męczymy się w źle zaprojektowanych miastach, marnujemy mnóstwo żywności, której wytworzenie pochłania energię, czas i niepotrzebnie mordowane istnienia zwierząt przeznaczonych na rzeź. Żyjemy w nieustannej presji, jesteśmy nastawieni na rywalizację i pokazywanie własnych przewag, łatwo godzimy się na wojny wszelakie – zarówno te symboliczne, jak i dosłowne, w myśl definicji Clausewitza. Językiem wychowania młodzieży ciągle jest przemoc, rywalizacja, lęk i nuda.

Niby dobrze o tym wiemy, perorujemy jak najęci o wadach i bezdusznosci systemu, jednakowoż nic z tym nie chcemy zrobić; niczego nie chcemy zmieniać; udajemy przejętych i zaangażowanych. Tak naprawdę czekamy jednak na manę; na coś, co może i dobre, ale nadejdzie bez naszego zaangażowania.

Ten felieton nie chce być, jak jego tytuł – napuszonym (tak sugeruje słownik), wiedzącym lepiej. Jest zapisem wątpliwości podstawowych, niepewności elementarnych i wahań nieoswojonych. Oto stajemy, który to już raz, na rozdrożu. Jednakowoż przeczekiwanie, udawanie Greka, nagła głuchota lub włączanie programu „zdrowy rozsądek mi podpowiada” z pewnością jest zgubne i po prostu głupawe. Nasze zajęcia i myślenie nie mogą być zbliżone do tych ze zbioru *bullshit jobs*. Wielu by chciało, byśmy pogodzili się z rolą dostawcy pizzy z szemranego baru. Nie można tak – odpowiedzialność nas wszystkich za to, co nadchodzi, dawno już nie była tak wielka.

Gdy przyjdziemy do klasy, popatrzymy uważnie w ich oczy; oczy dzieci, które za moment będą dorosłe i zmierzyć się będą musiały z determinizmami, o których nie mamy pojęcia i zagrożeniami, o których nawet nam się nie śniło.

Mariusz Kalandyk